

Piotr Janicki

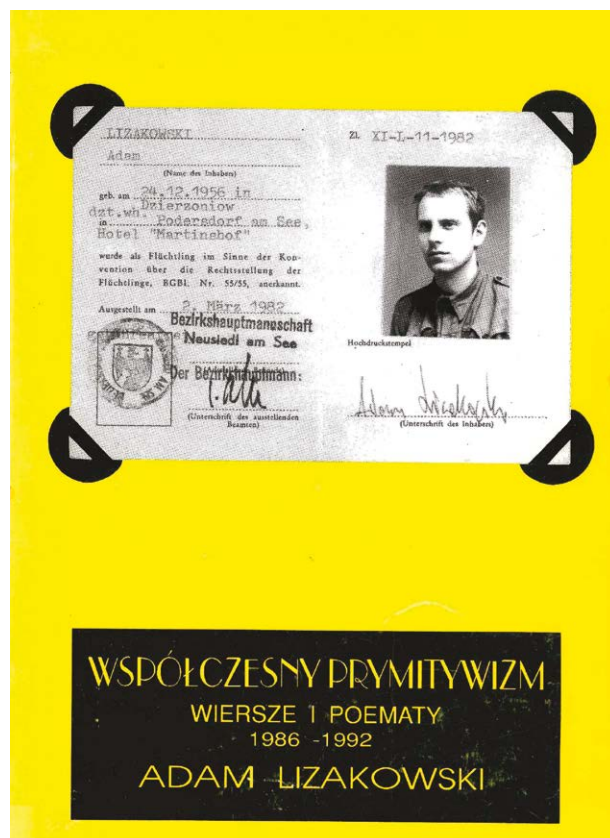
## Syriusz C

Wyobraźmy sobie kilka ostatnich dekad XX w. po prostu jako proces sączenia na stole laboratoryjnym. Coś jest rozdzielane, coś z tego zostaje na lejku, coś spływa do kolby. Po zakończeniu filtracji, lejek umieszcza się pod bieżącą wodą i splukuje pozostałości. To tamte lata dziewięćdziesiąte w niedużym mieście wschodniej Polski, lata pojawiające się w krótkich ujęciach z przeszłości jako dekada grzechu cielca. W razie protestów, niech to będzie inny obraz – produkcji serdelków: tłoczona z lejka nadziewarki emulsja w miejscach nakłóc tworzy na celulozowej osłonce wysięk. Przy tej okazji: dłoń ściskająca lejek jest miejscem w przeszłości, do którego zmierzamy, przemagając pod osłonką parcie masy.

Jeśli obraz lat dziewięćdziesiątych jest już adekwatny, przejdźmy do antykwariatu w naszym mieście, w którym natrafiamy na żółte, rażące jednocześnie i przyciągające oko okładki, na które naniesiono z przodu kopię niemieckiego dokumentu ze zdjęciem szczupłej twarzy o dość obłąkanych oczach, stwierdzający status uchodźcy na mocy konwencji o uchodźctwie (Flüchtling / Flüchtlinge), zaś z tyłu – fragment listu do autora, podpisany nazwiskiem Czesława Miłosza. Niżej wzmianka, że Lizakowski przekładał m.in. Walta Whitmana (!), a na tej samej wysokości, ale znów z przodu – tytuł, zaczynający się od słów „Współczesny prymitywizm”. Książkę wydała Grupa Poetycka Niezapłacony Rent z Chicago. Logotyp grupy to osadzone przy ciemnej ścianie, w prostopadłym do niej rzędzie, litery R, E, N, T. Rzucają one na nas olbrzymiejący cień, przypadkiem nawiązujący do historycznej jaskini poznania, a bezpośrednio do samego poznania w jakimś szczególnym czasie, dlatego zawsze myślę, że jest w tym logo moc apokalipsy.

*Współczesny prymitywizm...* opisuje się jak przedmiot o nieprzewidywalnych możliwościach; może tylko magnetowid i dyktafon obznajamiane w okolicach tamtych lat zrobiły na mnie podobnie duże wrażenie. Rozpoczynający tom wiersz *Ars poetyka* zaczyna się od zaimka dzierżawczego „moja”, w drugim, pt. *Kosmiczny promień*, głos mówi, że jak był tym promieniem kiedyś,

to nie działały się rzeczy opisane w takim szyku, że mamy przed sobą zatrutą, pozbawioną ludzkiej dumy postać z migawki o późnym kapitalizmie, w piątym pada porównanie Kalifornii do Syberii, w dziesiątym („Jeden, drugi, / piąty, dziesiąty”)¹ opisani są: Bóg, cesarz, diabeł, generał, kapitalista i bankier, kupiec, robotnik, bezrobotny, niewolnik, chłop, ojczyzna, życie, śmierć pseudokultura, poezja, język, słowo, rym i muzyka, a ostatni *Taniec niedźwiedzi* jest długi, cienki jak palec z włożonym nań sygnetem fragmentów „a mógłbys”, „a jesteś” oraz „a jeszcze”, bo ten

Adam Lizakowski, *Współczesny prymitywizm*.*Wiersze i poematy*

The UNPAID RENT POETRY GROUP, Chicago 1992

<sup>1</sup> A. Lizakowski *Metamorfoza*, [w:] tegoż, *Współczesny prymitywizm*, Chicago 1992, s.14.

palec jest skierowany do mnie i do ciebie „ty najpiękniejszy z potworów”.

Wiersze i poematy. Niektóre są datowane. Najwcześniejsza data – 1985 rok, na dwa lata przed wydaniem pierwszego numeru „brulionu”<sup>2</sup>. Dwudziestodzieciolatekni Lizakowski pisze, dajmy na to, utwór *Ciocia Marta*:

*Ciocia Marta umarła zupełnie  
niespodziewanie na zawał serca  
w maju 1984 roku w Polsce*

*Ciocia Marta nigdy nie pisała wierszy  
jedynie co tworzyła to proza życia  
gotowanie, sprzątanie etc.  
dbanie o jedynaka, Tomasz*

*Ciocia Marta nigdy nie miała  
pretensji do bliźnich  
a jak cierpiała to tylko za siebie  
lub syna*

*momentami  
gdy chwytala za pióro były święta  
lub urodziny albo imieniny  
wtedy koślawymi literami adresowała koperty  
a na kolorowych kartkach pisała:*

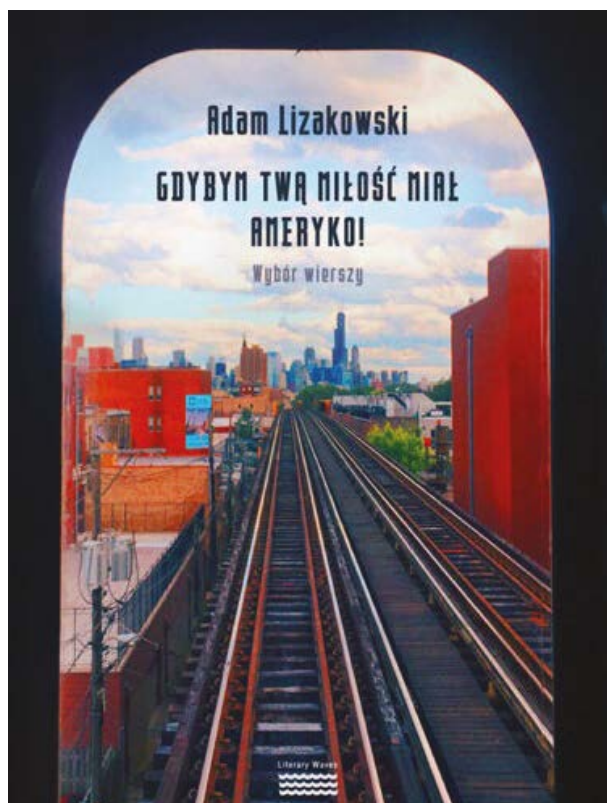
*wszystkiego najlepszego z okazji świąt  
lub urodzin  
lub imienin  
życzy ciotka Marta z synem  
z Kunowa*

Ten skromny wiersz jest jednocześnie paradą pewnej dystynkcji. Dystynkcja jest odróżnianiem, przy czym z jednej strony – ceremonialnym i pysznym („gdy chwytala za pióro[,] były święta”), a z drugiej takim, że się samowodrębnia (gdy chwytala za pióro[,] były święta / lub urodziny[,] albo imieniny”), czyli raz dystynktywne odpycha, oddala, a za innym razem samo odpada i z nim mamy w wierszu do czynienia, to znaczy z głosem, który rodzi i grzebie ta sama aktualizacja.

Innym poręcznym hasłem, opisującym utwór, może być pojęcie przystępności. Nie zacerpnęła was podczas lektury *Cioci...*, zrzucając zniecka do hawierni z przysypanym pisarzem, poetą?

Minęły lata.

Wtem zjawia się książka Lizakowskiego wydana w Londynie. Jej tytuł to *Gdybym twą miłość miał Ameryko!* i znów jest to wybór wierszy, a w nim kolejne efemerydy, jednak mniej wyzywające, niż w *Prymitywizmie...*, chociaż też powstawały – przynajmniej w części – daleko przed XXI wiekiem, daleko jak na poetę urodzonego w 1956 roku. Kwestia wyboru. Zwolnione miejsca po zadziornym *Chcę zostać prezydentem*, którego bohater po wygranych wyborach przywróci włosy łysym, a leniom – obozy pracy, po listach Stanisława Gersa domagającego się u władnych świata zadośćuczynienia za krzywdy, zajmują w *Gdybym*



Adam Lizakowski, *Gdybym twą miłość miał Ameryko! Wybór wierszy*

Literary Waves Publishing, Londyn 2022

<sup>2</sup> Wikipedia wymienia dwa tytuły tomów Lizakowskiego sprzed lat zerowych: *Cannibalism Poetry* z 1984 i *Anteroom Poetry* z 1986.



Dawini Dürschlag / PLSP w Supraślu

*twą miłość miał...* ci sami emigracyjni śmieciarze, otwieracze drzwi, pomywacze, kurz, kubły, bibeloty biedy w nierymskiej jazdy zapiskach emigranta, czulego dla podobnych sobie. Najważniejsza jest jednak ta sama fastryga zszywająca materiał języka, który rozszedł się wraz ze schyłkiem komunizmu, a to samo przedarcie fastrygowano w „brulionie” i na pewno w kilku innych miejscach poza San Francisco (wpisujcie miasta), aż fastryga zapadła się pod własnym ciężarem i załaly ją *Oceany* Sosnowskiego. Samo piękno; szkoda że nie jesteśmy, gdy to piszę, bliżej siebie, że nie podajemy sobie papierowych talerzyków, nie rozdieramy ciepłej pizzy, żółtej od curry.

Wiersze Lizakowskiego z *Gdybym...* układają się w pieśń znoju, pieśń amerykańskich miast, przy czym

głównie Chicago, drzemiących w chwili, gdy spowiadają noc (*Chicagowska kotłyszanka*), pieśń amerykańską i antyamerykańską. Coś Lizakowski o obu wie:

*Amerykańscy poeci których znam  
przypominają mi wielkiego  
prehistorycznego ptaka  
który jeszcze ma pazury i łuski  
jest za ciężki aby móc daleko pofrunąć  
lub usiąść na gałęzi  
ale uparcie patrzy w niebo  
i przegląda się w gałęziach*<sup>3</sup>

(i tak dalej przez pięć następnych strof).

## PIOTR JANICKI

– urodzony w 1974 r. w Białymstoku, mieszka w Supraślu. Współtwórca i redaktor zina poetyckiego [www.cycgada.art.pl](http://www.cycgada.art.pl) (2005-2010). Autor tomów poetyckich: *Nadal aksamit* (2006), *Wyrazy uznania* (2014), *13 sztuk* (2016), „psia książka” (2018), *Spis treści* (wraz z Adamem Kaczanowskim) (2020), *Ćwiczenia muzyczne albo księga muz napisane przeze mnie na gruzach cesarstwa Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn.* (2022). Współautor, wraz z Bartkiem Kalinką, płyty „Boży rok” (2007).



fot. Justyna Sawczuk

<sup>3</sup> A. Lizakowski, *Amerykańscy poeci*, [w:] *Gdybym twą miłość miał Ameryko!*, Londyn 2022, s. 71.